

Potęga mitów. Arka i potop

6 grudnia 2015

Kiedyś w pewnych (dziś już nieistotnych) okolicznościach zadano mi pytanie: „Jak długo jeszcze można pastwić się nad starymi chrześcijańskimi mitami?” Wtedy nie miałem okazji udzielić na nie odpowiedzi, chociaż i wtedy i dzisiaj odpowiedziałbym na nie podobnie: „Tak długo jeszcze, jak długo te stare mity będą się „pastwić” nad umysłami ludzi wierzących, a przy okazji innych także”. Z zastrzeżeniem, iż są to mity dużo starsze od chrześcijaństwa, które w „kulturowym spadku” przejęło je od „starszych braci w wierze”.

Dlaczego przypominam ten epizod sprzed lat? Ponieważ ten problem nic nie stracił na aktualności, a wręcz przeciwnie: nad umysłami ludzi dorosłych, jak i małych dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, „pastwią” się te same stare mity religijne, wykorzystując do tego najnowsze zdobycze cywilizacji technicznej: pięknie ilustrowane książki (w tym także komiksy), epickie filmy (również w wersji 3D), oraz inne elektroniczne środki przekazu. O rzekomo „dobrowolnej” katechezie przedszkolaków i uczniów nie wspominając.

Do rzeczy zatem: Tak się złożyło, iż wczoraj przeczytałem artykuł z sierpniowej „Angory”, zatytułowany: „Arka bez potopu”, czyli „Disneyland według Starego Testamentu”, a wieczorem obejrzałem amerykańską komedię „Evan Wszechmogący”. Te dwa wydarzenia stały się ową przysłowiową „kroplą, przelewającą czarę goryczy”, która spowodowała u mnie potrzebę wyłożenia swoich przemyśleń w tej kwestii.

Można je zawrzeć w prostym pytaniu: „Dlaczego spośród kilkunastu różnych mitów, jakie zawiera „Biblia” – ten o potopie i arce Noego cieszy się takim wielkim zainteresowaniem przeróżnych ludzi, mimo tego, iż wszystkim jest już dzisiaj wiadome, że jest to TYLKO MIT (plagiat dużo starszego, sumeryjskiego) i na dodatek przedstawia on Boga Jahwe w

bardzo, ale to bardzo niekorzystnym świetle?”. W niniejszym tekście postaram się odpowiedzieć na to pytanie, a przy okazji na parę innych, równie ważnych.

Zacznę może od „Evana Wszechmogącego”, gdyż ilość bzdurnych i sprzecznych z biblijnym oryginałem pomysłów, jaką tam zaprezentowano, jest doprawdy zastanawiająca. Przede wszystkim już sam tytuł jest mylący, bowiem ów Evan – w przeciwieństwie do „Bruce’a Wszechmogącego” – nie został obdarzony przez Boga (w obu filmach gra go Morgan Freeman) żadnymi nadprzyrodzonymi mocami; był zwykłym człowiekiem, kongresmenem, którego Stwórca wyznaczył do zrealizowania pewnego kłopotliwego zadania: miał zbudować arkę, taką samą jaką zbudował kiedyś Noe z rodziną.

Mimo tego, iż filmowy Bóg zaczął od przysłania Evanowi solidnej skrzyni z narzędziami do ręcznego wykonywania prac ciesielskich, to postanowił ułatwić mu zadanie, wysyłając pod jego dom wiele samochodów z ładunkiem gotowych już do montażu materiałów: pięknie oheblowanych potężnych belek na konstrukcję i mnóstwo desek z żywicznego drewna, przeznaczonych na poszycie statku. A nawet dość gruby podręcznik z rysunkami technicznymi i objaśnieniami: „Jak zbudować arkę w starodawnym stylu” (czy jakoś tak).

Zatem z jednej strony Bóg wymagał od Evana, aby zachowywał się podobnie jak Noe postawiony w takiej samej sytuacji: czyli musiał upodobnić się do biblijnego patriarchy, nosić zgrzebne szaty, używać ręcznych narzędzi przy budowie, korzystać z pomocy rodziny jedynie. Co w kontekście współczesnej cywilizacji i kultury jest niewątpliwie poważnym anachronizmem, na dodatek nie uzasadnionym żadną zewnętrzną potrzebą.

A z drugiej strony te przywiezione na plac budowy jak na zamówienie materiały, obrobione na pierwszy rzut oka przez nowoczesne maszyny i te wszystkie zwierzęta (po parze z każdego gatunku żyjącego na ziemi), po które Evan nigdzie nie musiał się fatygować, i które zrządzeniem boskim znalazły się

na pobliskich łąkach w komplecie, grzecznie czekając (i nie polując na siebie), aż zostaną zaproszone do wnętrza budowanej w pośpiechu arki.

I tu dochodzimy do powodu, dla którego Bóg nakazał Evanowi zbudować arkę i zgromadzić w niej wszystkie gatunki zwierząt żyjących na ziemi. Otóż wiedział on już wcześniej (jako wszechwiedzący), że 22 września pęknie wadliwie zbudowana tama na pobliskim jeziorze i jego wzburzone wody zaleją miejscowość, w której rozgrywa się akcja filmu, zatapiając wszystko, co żywe i czyniąc wielkie szkody nie tylko w infrastrukturze, ale też w przyrodzie. Postanowił więc uratować w ten widowiskowy sposób ludzi z owego miasteczka i zwierzęta, schronione na arce.

Wystarczyło tylko nakłonić jednego, dzielnego człowieka, który zawierzył Bogu wbrew otoczeniu, które widziało w nim szaleńca. Oczywiście, jak bywa w tego rodzaju opowieściach, wszystko dobrze się kończy: ci, co uwierzyli i podporządkowali się bożemu nakazowi, zostali uratowani od niechybnej śmierci w rozszalałych falach lokalnego potopu. Natomiast ludzie źli i nie wierzący w zasadność pomysłu budowania arki, zostali sprawiedliwie osądzeni i ukarani, na razie przez ziemski wymiar sprawiedliwości.

Bardzo ogólnie przedstawiłem tę filmową historię, zarysowałem tylko jej główny pomysł. Tym nie mniej myślę, iż na tej podstawie można wyciągnąć jakieś sensowne wnioski i odpowiedzieć sobie na parę frapujących pytań z nią związanych. Jak chociażby: dlaczego Bóg kazał Evanowi zbudować arkę, by w ten sposób uratować ludzi i zwierzęta od potopienia, skoro można było ewakuować ich wszystkich z zagrożonego terenu? Skoro Bóg wiedział, że tama jest źle wykonana, co skutkuje katastrofą w określonym czasie, dlaczego już wtedy nie ostrzegł ludzi, by ją poprawili, zanim zostanie spiętrzona woda w jeziorze?

Nie będę się czepiał takich szczegółów technicznych, jak np. w

jaki sposób czteroosobowa rodzina (nawet przy pomocy niektórych zwierząt), dała radę w parę miesięcy zaledwie zbudować takiego kolosa, bez użycia elektronarzędzi i maszyn? Po co w ogóle skomplikowali sobie tę i tak trudną pracę, tworząc kształt kadłuba z zaokrąglonymi od dołu burtami (jak to jest stosowane w szkutnictwie jachtowym), zaokrąglonym dziobem i belką przechodzącą w stępkę? Skoro przeznaczeniem arki nie miało być płynięcie w określonym kierunku, a jedynie dryfowanie, czyli swobodne unoszenie się na powierzchni wody, do czasu aż opadną wody potopu.

Tego wszystkiego nie będę się czepiał, tym bardziej, iż taka arka prezentowała się o wiele lepiej i była bardziej okazała, niż taka, jaką kształt dyktowałaby logika: płaskodenne pudło wielkości dwóch boisk piłkarskich, wysokości dziesięciu pięter, bez wyraźnego dziobu i rufy. Jednak do jeszcze jednego muszę się „przyczepić”: po co Bóg skierował do arki te wszystkie egzotyczne zwierzęta z całego świata, skoro tą lokalną katastrofą zagrożone były tylko te, zamieszkujące okolice tego miasteczka? Czyżby było tam tak bogato wyposażone ZOO? Czy po prostu sama arka jest nie do wyobrażenia sobie bez egzotycznego zwierzęcego ładunku?

To tyle odnośnie tej amerykańskiej komedii, której główną atrakcją była budowa arki Noego, chociaż jak widać z powyższego opisu, twórcy owego filmu w dość luźny sposób potraktowali ten biblijny mit: nie było w nim ogólnoswiatowego potopu i na dobrą sprawę można się było z powodzeniem obejść bez budowy arki, a przedstawiony problem rozwiązać inaczej, bez cudownej (i archaicznej w wymowie) interwencji Boga. Cóż można jednak wymagać od amerykańskiej komedii? I to ponoć jednej z najdroższych w historii kina.

Natomiast artykuł „Arka bez potopu” przedstawia zupełnie inną historię, chociaż z tytułowym statkiem w roli głównej. Otóż w amerykańskim stanie Kentucky, już od roku powstaje gigantyczna arka w skali 1:1w stosunku do tej biblijnej. Budowana jest przez amiszów sprowadzonych z Ohio, Pensylwanii i Indiany,

wyspecjalizowanych w budowie dużych obiektów drewnianych (stodoły), bez użycia maszyn i elektronarzędzi.

Pomysłodawcą przeniesienia do rzeczywistości tego biblijnego mitu jest Ken Ham, prezes duszpasterstwa kreacjonistów „Answer in Genesis” („Odpowiedź jest w księdze Rodzaju”). Krzewi on kreacjonistyczne poglądy religijne, polegające m.in. na przekonaniu, że Biblię należy odczytywać dosłownie, że świat został stworzony przez Boga 6 000 lat temu, że ludzie koegzystowali z dinozaurami, i że według dzisiejszych interpretacji religijnych na arce było 16 tys. zwierząt, itd. Skąd ów pomysł powstał w głowie tego człowieka? Ogólnie rzecz biorąc z przyczyn finansowo-religijnych.

Cytuję: „Ham zauważył, że 42% dorosłych Amerykanów wierzy, iż Bóg stworzył świat w obecnej postaci w ciągu 6 dni, do tego 6 tys. lat temu. Skojarzył to z odpowiedzią Amerykanów na pytanie sondażu CBS: „Jakiego odkrycia archeologicznego najbardziej pragną?”. Na pierwszym miejscu wymienili odnalezienie arki Noego. Pragnie tego 43% ankietowanych. (...) Zapytani, czy przyjechaliby obejrzeć rekonstrukcję arki Noego, gdyby została zbudowana, 63% (czyli 194 mln Amerykanów) odparło entuzjastycznie: „Taak! Sądzymy, że arka i opowieść o potopie może zabrzmieć dobitnie w dzisiejszych czasach, nawet jeśli ten biblijny miał miejsce 4 tys. – 5 tys. lat temu” – zapewnia Mark Looy, współzałożyciel Muzeum Kreacjonizmu. Oszacowano, że do religijnego wesołego miasteczka w pierwszym roku ściągnęłoby 1,6 mln ludzi i pozostawiło tam 200 mln dolarów”.

Oczywiście jak to bywa przy budowie religijnych obiektów, inicjatorzy tego pomysłu starali się w pierwszej kolejności wyciągnąć pieniądze z budżetu państwa. Jednak Ameryka to nie bogata Polska, którą jest stać na dołożenie 20 mln złotych do budowy świątyni Opatrzności Bożej i inicjatorzy usłyszeli, że byłoby to pogwałcenie konstytucyjnego rozdziału religii od państwa: „Nie wolno zmuszać ludzi, by płacili podatki wspierające religię, w którą nie muszą wierzyć. (...) Jeśli chce

się pomóc gospodarce, to nie przez inwestowanie w biblijne fantazje – twierdzi Hemant Mehta, założyciel organizacji The Friendly Atheist (Przyjacielski Ateista)”.

Dalej w artykule napisano między innymi: „Arka naturalnej biblijnej wielkości, o długości dwóch boisk piłkarskich, wysokości 10 pięter ma być największą konstrukcją drewnianą na świecie, choć nie uniknięto nafaszerowania jej 95 tonami stali i ustawienia na 102 betonowych filarach. Specjaliści pracują nad każdym detalem, zapożyczają pomysły z disnejowskich filmów (...) wizyta na arce będzie przeżyciem nie lada: panujące pod pokładem ciemności, ryk wichru, odgłosy nadciągającego sztormu, wycie zwierząt”.

Jednakże nie wszyscy są zachwyceni tym religijnym pomysłem. Wielu ludzi, zwłaszcza naukowcy, świeccy komentatorzy i dziennikarze pukają się w głowę. Popularyzator nauki Bill Nye oświadczył: „Jeśli on zbuduje tę swoją arkę, to będzie źle dla stanu, naukowców i dla całych Stanów, a także, nie żartuję, dla całego świata”. Ham replikował: „Ateiści i świeccy robią wszystko, by sabotować budowę, szerzą bezczelne kłamstwa i dezinformują”. Zapytany, jak to się stało, że podróżujące arką tyranozaurusy nie pożarły owiec i bydła, odparł: „Wiele dinozaurów było mniejszych od kury”. Indagowany w jaki sposób karmiono na arce 16 tys. sztuk zwierząt, wyjaśnił: „Noe miał 500 lat, gdy budował arkę, i musiał posiadać odpowiednią wiedzę, by zorganizować system automatycznego pojenia i karmienia”.

Inni natomiast nie kryją swego podziwu. Np. James Bielo, antropolog z Uniwersytetu Miami, specjalizujący się w amerykańskim chrześcijaństwie, jest pod wrażeniem: „To najbardziej wyrafinowana próba przedstawienia Biblii w taki sposób, to disneylandyzacja religii”. Animatorzy przedsięwzięcia mają na oku i ważniejszy cel: rekrutowanie przyszłych kadr dewotów do zwalczania ewolucjonizmu, aborcji, antykoncepcji i tolerancji dla homoseksualizmu. (...) Answer in Genesis wykupił bilbordy w 16 miastach Kentucky (...) „Do

naszych nietolerancyjnych liberalnych przyjaciół – czytamy na bilbordach z wizerunkiem budowanej arki. – Dzięki Bogu, nie jesteście w stanie zatopić tego statku”. (...) „Czemu my, chrześcijanie, nie mielibyśmy stosować najlepszej dostępnej technologii?” – pyta retorycznie Ken Ham”.

Tymi słowami kończy się ów artykuł. Czas zatem na refleksie i pytania związane z tematem. Zacznę od drobnego, ale ważnego wyjaśnienia: otóż jak wynika z artykułu Jerry’ego Coyon’a Ken Ham vs. Dawkins: O naturze nauki i praw fizycznych, Ken Ham to również ten człowiek, który zaproponował, by Teorię Ewolucji rozpatrywać wg naczelnej zasady: „Nie było nas tam i nie widzieliśmy tego”. Inaczej mówiąc: to, czego nie widzieliśmy na własne oczy i nie doświadczyliśmy własnymi zmysłami, powinno być dla nas niewiarygodne. Uznając zapewne także, iż zasada ta nie może być stosowana w dowodzeniu religijnych prawd.

Co można wywnioskować z tego artykułu? Tu także jest parę nieścisłości, sprzeczności i ewidentnej obłudy. Zacznę od tego dziwnego „religijnego wyliczenia” ilości zwierząt uratowanych na arce Noego. Cytuję: „po jednej parze z każdego gatunku fauny. Według dzisiejszych interpretacji religijnych 16 tys. zwierząt” (czyli 8 tys. gatunków). Dziwna ta „interpretacja religijna”, skoro ogólnodostępna dzisiejsza wiedza podaje, iż jest ich dobrze ponad milion! Czyli po parze z każdego z nich, daje nam ponad 2 mln zwierząt na arce.

I nie pomogą tłumaczenia, iż przed potopem mogło żyć mniej zwierząt na ziemi, ponieważ kreacjoniści wierzą, iż „Bóg stworzył świat w obecnej postaci”. Czyli skoro dzisiaj jest ponad milion gatunków, to musi oznaczać, że tyle ich było od początku stworzenia świata, bo wg nich, nic dodatkowego nie mogło wyewoluować w międzyczasie. Poza tym, skąd Ken Ham ma pewność, że „wiele dinozaurów było mniejsze od kury”, skoro tak mówi nauka, a w Biblii nie ma żadnej wzmianki na ten temat? Mimo to jednak, tyranozaurusy były gigantyczne, a on najwyraźniej uchylił się od odpowiedzi na zadane pytanie.

Moim zdaniem Kan Ham powinien być indagowany nie tylko w jaki sposób karmiono na arce ponad 2 miliony zwierząt (a nie 16 tys.), ale też w innych sprawach, np. w jaki sposób Noe z rodziną (8 osób) w bardzo prymitywnych technicznie warunkach dali radę zbudować taki gigantyczny statek, bez żadnych maszyn i narzędzi, wyłącznie siłą szesnastu rąk ludzkich? Jak udało im się dotrzeć do wszystkich zakątków świata?: mieli jakieś statki, czy chociażby tratwy z żaglem, by pokonać morza i oceany, oraz jakieś karawany aby przeszukać wszystkie kontynenty? Potem musieli odszukać, złapać i przetransportować w pobliże arki te ponad 2 mln zwierząt, by stało się zadość bożemu nakazowi: „Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po parze, samca i samicę, aby ocalały wraz z tobą od zagłady” (Rdz 6,19). Czy ktoś w rodzaju Kena Hama spróbował kiedyś obliczyć ile im to mogło zająć czasu?

Następnie; jak Noemu z rodziną udało się zgromadzić tyle różnorodnej żywności, aby wyżywić ponad 2 mln zwierząt (nie tylko roślinożerców, ale też mięsożerców), podczas bez mała przez rok trwającego potopu (340 dni)? Skąd ludzie czerpali siły, by przez ten prawie rok oporządzać tę głodną menażerię, nawet nie pytam. Tak samo jak, skąd wiedzieli, czym żywią się poszczególne zwierzęta i skąd wiedzieli, że dotarli w swych poszukiwaniach do wszystkich gatunków zwierząt? Ken Ham zapewne wiedziałby i może przy okazji odpowiedziałby też, w którym miejscu „Biblii” wyczytał, że do budowy arki Noe zużył 95 ton stali i posadowił ją na 102 betonowych filarach?

Jedno jest pewne: to wszystko i tak nie ma żadnego znaczenia dla tego typu ludzi, jak Ken Ham, bo oni są święcie przekonani, że Prawda i racja jest po ich stronie i racjonalne, logiczne argumenty ze strony sceptyków i tak ich nie przekonają. Najważniejsze bowiem jest – wbrew pozorom nie Pismo Święte – lecz to nad wyraz korzystne wyliczenie opłacalności tego religijno-finansowego przedsięwzięcia. I to jest prawdziwy powód tej i jej podobnych budowli, które przyciągają rzesze ciekawskich wiernych i zapewniają wielkie

zyski projektodawcom i właścicielom owych „świętości”. Przykładów jest wiele na całym globie.

To tyle odnośnie cytowanego artykułu. Wróćmy zatem do pytania zamieszczonego na wstępie niniejszego tekstu, w którym wyraziłem zdziwienie, iż mit o potopie i arce Noego ma takie niebywałe „wzięcie” u twórców filmów (i nie tylko), mimo tego, że pokazuje on Boga Jahwe w bardzo, ale to bardzo niekorzystnym świetle? I że logicznie biorąc i właściwie odczytując ów mit, powinien on być traktowany nie tylko jako zapierające dech w piersiach piękne i groźne widowisko, lecz jako jedno wielkie oskarżenie Boga, który przy tej okazji wykazał się niebywałym okrucieństwem w stosunku do swych stworzeń, daleko posuniętą nieprzewidywalnością (pomimo posiadanej wszechwiedzy) i wręcz dziecięcą naiwnością.

Aby nie być gołosłownym, postaram się uzasadnić tę niePOCHLEBNĄ ocenę Boga Jahwe. W „Biblii Tysiąclecia” tak jest to przedstawione: „Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: „Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żał mi, że ich stworzyłem”. Tylko Noego pan darzył życzliwością. (...) Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią. Ty zaś zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego..” itd. (Rdz 6,5-14).

Dziwne! Bóg widzi, że „wielka jest niegodziwość ludzi i że usposobienie jest ich wciąż złe” i zamiast zadać sobie pytanie dlaczego tak jest, zasmuca się i żałuje, że stworzył ludzi. A czego się on spodziewał? Przecież ten stan ogólnej „niegodziwości rodzaju ludzkiego” był skutkiem i rezultatem kary jaką Bóg nałożył wcześniej na pierwszą parę ludzi w raju, za to, że sprzeciwili się jego woli i zjedli zakazany owoc,

prawda? Zgodnie z nią ludzie rozmnażali się z naturą skażoną grzechem, skłoną do czynienia zła i nieprawości. Czyli stan, jaki potem św. Augustyn nazwał grzechem pierworodnym człowieka. Przecież ludzie nie mogli sprzeciwić się nakazom swej natury, zgodnie z ludową mądrością: „Natura ciągnie wilka do lasu”. Czyli prości ludzie dostrzegli tę zależność, a nie dostrzegł jej Bóg. Niepojęte!

Wynika więc z powyższego, iż Bóg ukarał ludzi drugi raz za to samo: pierwszy raz w raju, zaraz po upadku pierwszej pary ludzkiej, różnymi przykrymi dolegliwościami, śmiertelnością i nakazem rozmnażania z grzeszną naturą. Potem (po ponad 2 tysiącleciach według wyliczeń egzegetów), kiedy zobaczył bulwersujące skutki swej kary (niegodziwość wszystkich ludzi i ich złe usposobienie), ukarał ich drugi raz, tym razem ogólnościowym potopem, z którego w swej łaskawości pozwolił ocaleć tylko garstce wybrańców spośród ludzi i zwierząt.

Czy to już wszystkie błędy, jakie popełnił Bóg przy tej okazji? Niestety, nie! Bóg Jahwe popełnił jeszcze jeden bardzo poważny błąd przy okazji potopu i arki Noego. Otóż ocalając rodzinę Noego (jako jedyne go człowieka, którego darzył życzliwością) i po parze zwierząt z każdego gatunku żyjącego na ziemi, po to, aby odrodził się z nich rodzaj ludzki i świat zwierzęcy, Bóg zapomniał wziąć pod uwagę faktu, że i ludzie i zwierzęta dziedziczą po swych przodkach cechy charakteru, jak i w dużym stopniu wyglądu.

Jakie to ma znaczenie? Kolosalne! Bowiem wszystko wskazuje na to, iż potomkowie ludzi i zwierząt ocalałych dzięki arce Noego, będą także posiadaczami natury skażonej grzesznymi skłonnościami, dziedzicząc ją w spadku po swych przodkach. Inaczej mówiąc; ta „odrodzona” po potopie ludzkość i świat zwierzęcy, dość szybko wróćą do sytuacji sprzed potopu, która według Boga była nie do zaakceptowania i należało ją „skorygować” potopem. Co zresztą potwierdza dalsza historia rodzaju ludzkiego, opisana w Biblii.

Po cóż więc była ta krwawa ofiara złożona Bogu po potopie, przy okazji której przyznał się do pomyłki i jałowości tego przedsięwzięcia, jako sposobu naprawienia zaistniałej sytuacji?: „Noe zbudował ołtarz dla Pana i wzięwszy ze wszystkich zwierząt czystych i z ptaków czystych złożył je w ofierze całopalnej na tym ołtarzu. Gdy pan poczuł miłą woń, rzekł do siebie: „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego, co żyje, jak to uczyniłem” (Rdz 8,20,21).

Pomyśleć, że dopiero po potopie Bóg uświadomił sobie tę smutną prawdę: naprawa natury ludzkiej przerosła jego możliwości i nawet taka niewyobrażalna ilość wody, jaka była potrzebna do ogólnoziemskiego potopu niczego w tej kwestii nie mogła zmienić. A tak przy okazji: ciekaw jestem skąd wzięły się potem czyste zwierzęta i ptaki, skoro Noe je wszystkie uśmiercił podczas tej rytualnej ofiary? (chyba, że rozmnożyły się już na arce). No i skąd wiedział, które z nich są czyste, skoro dopiero w Księdze Kapłańskiej (ok. 100 stron później), Bóg tłumaczy ludziom na czym polega rytualna czystość zwierząt?

I to by było na tyle, jak mawiał nieoceniony „profesor” Stanisławski. Jakby nie patrzeć na ten religijno-szkutniczy problem, biblijny oryginał (choć plagiat) przebija swoim zamierzonym okrucieństwem i niezamierzoną niedorzecznością wszystkie późniejsze naśladownictwa pomysłowych epigonów, którzy dla rozgłosu i pieniędzy gotowi są przekroczyć wszelkie granice, nawet zdrowego rozsądku i śmieszności. Nie zastanawiając się, jak to jest odbierane przez Boga, kiedy to jego własne stworzenia tak często przypominają mu popełnione błędy.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl